

WIESŁAW KRAWCZYŃSKI

Zamarzłym – tam...

przestrzeń tundry zlane w widnokreśliem
w nnieskończoności – jak Bóg
śnieżna biel do skowytu mózgu
nawet w odbiciu obłoków w próżnej odnodze życia
śnieg skrzypi aż do serce
czy będę wieczną zmarzliną bezmiar
przestrzeń
ostateczność
poroża reniferów znaczą krajobraz
pustynną biel
wyzutą z modlitw

lodowa katedra istnienia
z oratoryjną ciszą
i bełkot purgi
złowieszczej
w zamarzłym czasie fatum – w strunach zapomnienia

milcząca ziemia zarosła trupami
w skamielinach przeszłości
tylko odejście gwałtownie spełnione
w partyturach z nagłą Codą
w nokturnach zamarzłych serc

gdzieś
On
A potem nic